

PRZEGŁĄD ZAGRANICZNY

Czy Osam bin Laden chciał zabić Papieża?

VX jest bezwonnym i bezbarwnym płynem. Wystarczy jego kropla wylana na skórę lub niewielka dawka rozpylona w powietrzu, by kompletnie sparaliżować ludzki system nerwowy. Następnie gwałtowne konwulsje, usztywnienie mięśni, a w efekcie niemal natychmiastowa śmierć. Zdaniem fachowców VX jest dużo silniejszy nawet od gazu sarinu, użytego w 1995 roku przez fanatyków z sekcji Najwyższa Prawda do zamachu w tokijskim metrze (zginęło wówczas 12 osób, a ponad 5000 zostało rannych). Podstawowym składnikiem VX jest kwas „O-ethylmethylphosphonothioic”, znany pod skrótem EMPTA.

Produkcja EMPTA zajmować się miały – wedle wywiadu Stanów Zjednoczonych – zakłady El Shifa Pharmaceutical Industries Co., położone w przemysłowej dzielnicy stolicy Sudanu, Chartumu. „Mamy na to namacalne dowody” – stwierdził w CNN doradca prezydenta Clintona ds. bezpieczeństwa, Sandy Berger. I dodał: „Jeśli w ogóle mogą być jakiegokolwiek rodzaju, to bardzo, ale to bardzo małe”. Ponadto – jak twierdzą amerykańskie służby specjalne – fabryką tą interesował się słynny saudyjski miliarder Osam bin Laden. I właśnie dlatego w zakłady El Shifa udzieliły 20 sierpnia rakiety Tomahawk. Wszak bin Laden uważany jest za głównego dźwiz prokladającego światowego terroryzmu i twórcę rozgłoszonej sieci ekstremistycznych grup islamskich. Na dodatek w sierpniu 1996 roku bin Laden ogłosił, że wypowiada wojnę Stanom Zjednoczonym, zaś w lutym b.r. zadeklarował: „Lepiej zabić amerykańskiego żołnierza niż tracić czas na inne sprawy”.

Przy okazji zainteresowania osobą wodza światowego terroryzmu na jaw wyszedł jeszcze jeden wątek jego działalności. Oto, powołując się na oficjalne koda

administracji, prestiżowy dziennik „THE WASHINGTON POST” (22.08) ujawnił, że bin Laden planował użyć swojej siatki m.in. do zamachu na Jana Pawła II. Pierwszą próbę podjął w styczniu 1995 roku, kiedy Papież odwiedził Filipiny. Do zamachu miało być użyta bomba odpalana za zegarem cyfrowym. Spisek został odkryty przypadkowo. Ktoś zobaczył dym wydobywający się z okien jednego z apartamentów w stolicy Filipin, Manili. Wzewani strażnicy znaleźli w mieszkaniu podejrzane substancje chemiczne. Po dokładniejszym przeszukaniu lokalu, położonego skądinąd niedaleko rezydencji nuncjusza papieskiego, w której niedługo później zatrzymał się młody Ojciec Św., filipińska policja i amerykańskie służby specjalne odkryły granaty dymne, dodatkowe trasy przebiegające kolumny papieskiej, modlitewniki i sutanny oraz dyskietkę komputerową ze szczegółowym planem serii akcji terrorystycznych – nie tylko zamachu na Papieża, ale i wysadzenia 12 samolotów Jumbo Jet 747 nad Oceanem Spokojnym. Niedługo potem udało się schwycić dwóch mężczyzn, którzy wynajmowali apartament. Byli to doświadczeni i słynni w branży terrorystycznej: Wali Khan Shah i Ramzi Ahmed Yousef (znany m.in. z zamachu na Świątynie Centrum Handlowe na Manhattanie w 1993 roku, kiedy to zginęło 6 osób, a ok. tysiąc zostało rannych). Tak Shah, jak Yousef byli zaufanymi współpracownikami bin Ladena. Całą trójkę łapczyli nie tylko wzięci ideologicznie finansowe, ale też przyjaciele. Yousef np. przed przyjazdem na Filipiny mieszkał w posiadłości bin Ladena w Pakistanie.

Drugi raz bin Laden udzielił w kwietniu 1997 roku, gdy Ojciec Św. przybył do Bośni. Lokalna policja odkryła wówczas pod jednym z mostów na trasie podróży Gościa dużej mocy bombę (mieszanie ładunku pochodzącego z ponad 20 min przeciwpowietrznych i ok. 25 kilogramów tzw. plastiku). Zdaniem służb specjalnych podłożyło ją irańskie ognio sieci saudyjskiego miliardera-terrorysty. Ta sama ekipa zamierzała przeprowadzić dwa zamachy na Papieża we Włoszech – na wiosnę i we wrześniu ub. roku. Z kolei podczas niedawnej wizyty Jana Pawła II w Bolonii bombę podłożyć chciało inne powiązane z bin Ladenem komando – złodziei tym razem z terrorystów z Bośni, Turcji, Tunezji i Algierii.

Te fakty działalności bin Ladena zaskoczyły nawet niektórych fachowców od terroryzmu.

J1

Rosja na ostrym zakręcie

GRZEGORZ PRZEBINDA

Gdy na początku lipca miałem okazję odwiedzić Petersburg, Rosja była akurat zajęta grzebanieniem szczątków cara Mikołaja II. Zafrapowało mnie, dlaczego wicepremier Borys Niemcow całe miesiące poświęca organizacji pochówku, zamiast pomagać swemu koledze premierowi Siergiejowi Kirijenemu w nierównej walce z moskiewskimi i lokalnymi oligarchami. Był to przecież moment kluczowy, jak dzisiaj widać, nie tylko dla Rosji, lecz w ogóle dla całej gospodarki naszej globalnej wioski. Przyczyną kryzysu w Rosji mają naturalnie różnorodne oblicze, służące mój się, że uzależniona od eksportu złota, ropy i gazu gospodarka musiała wielce stracić na znacznej obniżce cen tych surowców na światowych giełdach. Tym niemniej, bezpośrednią przyczyną kryzysu były bez wątpienia uwarunkowania wewnętrzne.

ZWYCIĘSTWO OLIGARCHII

Samotny Kirijenko przegrał walkę, co dało początek kryzysowi. Oczywiście można pisać, że obcena katastrofa finansowa nie była naturalna, bo przecież każdy widział, że od czasu-wypierającego premierostwa Wiktora Czeromyrdina, od którego dnia, nie rozwiązano Te Rosji żadnego z palących problemów. Te polityczne siły w Federacji, które chciały zreformować gospodarkę i przekształcić ją ze zmiłnizowanego kolosa w funkcjonalną na prawach rynkowych organizm, nigdy nie uzyskały społecznego poparcia. Wręcz przeciwnie, z powodu swych nieudolności zostały zniechędzone przez opinię publiczną. Wielką prywatyzację, albo może lepiej powiedziane, wyczerpienie kraju dokonana przez liberała Anatola Czubaśa, sami niedojrzyli reformatorzy określają dziś mianem „bandyckiego kapitalizmu”. Naród rosyjski wymyślił dla niej adekwatną nazwę, „prywatyzacja”, co na polski tłumaczy się jako pokątne złodziejstwo na skale planetarną. Zresztą Czubaś łatwego zadania nie miał, skoro zajmowanie się państwowym majątkiem było śmiertelnie niebezpieczne. Z automatu zastrzelono na przykład szefa Komitetu Własności Państwowej, przyjaciela i stronika Czubaśa – M. Maliewicza.

Większą część majątku państwa sprzedawano wtedy za bezcen, niewiarygodny kapitał zbila ponad stuosobowa grupa dawnych okotaparynych magnatów, pośród których wyróżnił się Borys Bierzewski. Za pieniądze wydłuzone od fabryki samochodowej produkującej „żiguli” wykupił udziały w państwowej telewizji ORT, zawiązał populary „Niezawisłą Gazetę” i tygodnikiem „Ogoniok”. Potem

zajął się skutecznie polityką. Co prawda, realny wpływ Niemcow doprowadził do jego dymisji z Rady Bezpieczeństwa przy Jelcynie, ale dzisiaj to Bierzewski może odwoływać i powoływać. Jeszcze bardziej wybitny, gdy chodzi o napełnianie własnego portfela kosztem rosyjskiego państwa, jest Rem Wiachierin, prawdziwy właściciel nominalnie państwowego „Gazpromu”. Firma jest gigantem na skalę światową, coż z tego, skoro nie chce płacić podatków i potrafi nawet odwołać premiera, jeśli stanie jej na drodze... Aleksander Solżenitsyn już dwa lata temu w wywiadzie dla dziennika „Le Monde” twierdził, że w Rosji nie ma żadnej demokracji, lecz jedynie głośność, czyli wolność wypowiedzi w skurupowanej własności. Gazety spełniają zatem swoich właścicieli-finansistów, będąc natchnionymi siłami tabu, gdy narusza interesy grup związanych z tytułem. Pisarz ocenił, że w Rosji panuje oligarchia o zamkniętym charakterze, składająca się z 150-200 osób.

Ma ona, trzeba dodać, charakter stołeczno-lokalny. Ci ludzie działają w kraju, w którym nie rozwiązano podstawowych problemów ekonomicznych, ale oni akurat najlepiej zdają sobie z tego sprawę. Sami na trwałym kryzysie nie stracili wiele, bo są starymi finansowymi wyjadaczami i nad rodzinne banki przedkładać sefry szwajcarskiej i niemieckiej. Kto i kiedy policzy, ile pieniędzy zaiznowestowali w firmy w ramach podatkowych, np. na Cyprze? W swoim czasie byli też współwłaścicielami policji podległej kierowanej przez Borysa Fiodorowa, krótko ochrzonego imieniem „Jeżowa od podatków”. Jego działalność polegała na bezwzględnej ściganiu greszczących z ogromnym tudem stają się rosyjską klasą średnią. Telewizja Bierzewskiego z satysfakcją pokazywała obawy na nie placących podatków drobnych przedsiębiorców lub strażników, za to słowem nie zająknął o wielkich podatkowych aferach. „Nie zaplać rubla – pójdziesz siedzieć, ukradnij milion – ty będziesz wszadł”. Taką była w ostatnich latach postawa rosyjskiej polityki finansowo-karnej.

BIEDNE ŻYCIE PONAD STAN

Inna rzecz, iż nawet skuteczność i reforma systemu podatkowego nie zda się na wiele, jeśli nie upadną wielkie przedsiębiorstwa, które już dawno zbankrutowały, jeśli nie zreformuje się niewydolnego górnictwa i nie stworzy możliwości do racjonalnej jęzdy w wielkich polach rosyjskiej ziemi. Jedząc systematycznie do Rosji od końca 1992, cały czas miałem wrażenie, iż kraj ten żyje znacznie ponad stan. Nie chodzi o to, żeby ludziom żyło się dobrze, bo zara-

biali co najmniej dwukrotnie mniej niż w Polsce, a ceny w ostatnim czasie były już wyższe niż u nas. Owo „ponad stan” znaczy tylko tyle, że zmurszała i walcą się rosyjska gospodarka nie mogła dalej zaspokajać potrzeb coraz bardziej zachłannego budżetu. W Rosji na garmsku u państwa jest 40 milionów obywateli, ale dotacje chlebieli otrzymywać również ci, którzy teoretycznie sami powinni łożyć na utrzymanie emerytów i nauczycieli. Głośny jest więc chór nawołujący do restauracji ZSRR... „Wtedy każdy mógł kupić chleb i gazetę, pojechać za darmo na Krym, a teraz to tyle kosztuje i jeszcze trzeba pokazać paszport Ukrainiecowi... Dawniej matki karmiły dzieci kaworem... W mietrze jedziło się za pięć kopiejek... Książkę kupowało się za rubla...” Mentalność zmienia się przez pokolenia, a do upadku rządu Kirijenki przyczynili się także ci górnicy, którzy deptali w Moskwie rosyjskie flagi i palikami wytyczali granice, które miały ich przenieść do baśniowego ZSRR. Czy była to jakaś straszna parodia rewolucyjnego Kronsztadu? Marzenia tych zrozpaczonych ludzi bliskie są dwóm komunistom: Ziguangowowi i przewodniczącemu Dumy Siedelnikowi, którzy się święcie przekonywali, że powrót do gospodarki nakazowo-rozdziałowej rozwiąże wszystkie problemy kraju. Radziecka ropa i gaz same się będą wydobywać z ziemi w ramach jakiejś nowej piekielniczki. A że doprowadzi to do hiperinflacji i wstrzymaniu pożyczek zagranicznych, to nie wielkiego, bo przecież Ziguangow zawsze głosił, że Międzynarodowy Fundusz Walutowy chce tylko pożyć Rosję.

Wiktor Czeromyrdin zapowiedział w telewizji, że państwo zrekompensuje swoim obywatelom przetrwanie, jakie poniosą w prywatnych bankach. Czeręga to jednak w Rosji nie mówiono? Głównymi poszkodowanymi są już teraz nie ludowi ciuclące, lecz młodzi ludzie, którzy myśleli, że już należą do klasy średniej.

JELCYN, CZEROMYRDIN I DUMA

Jelcyn, który – co od dawna jest tajemnicą polityczną – zupełnie się na gospodarkę nie zna, nadal zapewne myśli, że odpowiednie przedstawienie na górze zdławią zapobieg finansowemu kryzysowi. Zdumiewające, że zapowiadając swe trwanie na prezydenckim fotelu do 2000 roku i jednocześnie ogłaszając, że nie będzie kandydował na trzecią kadencję, jednocześnie jakos nie zauważył, iż... Rosja właśnie bankrutuje. Czyżby bowiem innym jak nie bankructwem nazywać fiasko Czeromyrdina o restrukturyzacji długów Federacji Rosyjskiej wobec właścicieli ponad skarbowych (GKO) i obligacji państwowych

(OFZ)? Po połowie stracili tu inwestorzy z Europy i Ameryki. Przez trzy dni z rzędu była zamknięta giełda walutowa ustalająca kurs rubla, który w ciągu tygodnia stracił na wartości prawie 100 procent. W większym stopniu podrożyła towary zagraniczne, oficjalnie mówi się o 40-procentowych podwyżkach, w mniejszym stopniu – towary krajowe, podobno tylko o 20 procent. Ale to wszystko zmienia się dosłownie z każdą godziną. Z Moskwy gorzko wyprowadzają się zagraniczne firmy, pozostają te, które chciałyby odrobić wielkie straty. Praktycznie oznacza to bezrobocie dla wielu młodych i energicznych Rosjan, którzy już jakiś ułamek sobie żyją w nowej rzeczywistości i mogli być kołem napędowym przemian. W stolicy potencjał jest za mieszkanią i czynsze, w Rosji w ciągu ostatnich trzech lat rozrosły się do niesłychanych rozmiarów.

Czeromyrdin, którego już niemal posadzono na fotelu prezydenckim, napotkał silny opór w komunistycznej Dumie. W sobotę 29 sierpnia powołano trójstronną komisję, reprezentującą interesy Dumy, rządu i prezydenta. W niedzielę w południe delegaci trzech władz podpisali porozumienie, iż do najbliższych wyborów do parlamentu nikt nikomu nie będzie przeszkadzał. Oczekuje się jeszcze podjęcie Jelcyna, ale i tak będzie to tylko dżentelmeńska umowa bez żadnej mocy prawnej. Dlatego mówi się głośno o zmianach w konstytucji, które mają ograniczyć władzę prezydenta. Dwóch głównych przeciwników rosyjskiej sceny politycznej, Gienadij Ziguangow i Borys Jelcyn, nadal nie powiedzieli swego ostatniego słowa. Zaden z nich nie uczestniczył bezpośrednio w rozmowach, ale przywódca komunistycznej opozycji kilka razy mówił do dziennikarzy, że nie wierzy w dobre intencje Jelcyna i w poniedziałek nakaze głosić przeciwko kandydataturze Czeromyrdina na premiera. W podobnym duchu wypowiadał się w niedzielę Władimir Zyrinowski, którego nie zadowolili dwa drugorzędne stołki w planowanym gabinetie. Grigorij Jawnicki też jest przeciwnikiem Czeromyrdinowi, ale jego pozycja wynika z niezgody na powołanie do rządu ministrów komunistycznych. Niezależnie od tego, czy Czeromyrdin ostatecznie zostanie premierem, nikt nie spłaci za Rosję 120 miliardów dolarów zagranicznych długów i nikt przedkłada reformy jej ciężko chorej gospodarki. Prognozy nie są dobre. Znowy dziennikarz „Nowych Iawiesti” Otto Kacis, na pytanie „Gazety Wyborczej”, czy sytuacja w Rosji ulegnie w najbliższym czasie poprawie, odpowiedział, że nie ma pojęcia. Coż my możemy do tego dodać?

**KLUB KSIĄŻKI
KATOLICKIEJ**
religia - historia - kultura
kalkaset książek, płyt, kaset
**ZAMÓW BEZPŁATNIE
KATALOG**

ul. 362 Poznań, Forteczna 3
tel. (0 61) 8793492, 8758119